

Jeziorny duszek

W gąszczu trzciny i tataraków, w cichej zatoce pewnego jeziora, mieszkał mały jeziorny duszek. Nikt nigdy nie widział go z bliska, ale okoliczni mieszkańcy byli przekonani, że naprawdę istnieje. Mówiono, że czasem pomaga rybakom, innym razem płata drobne figle, a gdy ma dobry humor, można podobno zobaczyć na wodzie kręgi, choć dookoła nie ma ani wiatru, ani ryb.

Pewnego ranka Józio razem z tatą wypłynęli łódką na jezioro. Spodziewali się przyjazdu rodziny na wakacje i chcieli złowić trochę ryb na wspólny obiad.

Kiedy dopłynęli na środek jeziora, tata Józia zarzucił sieć.

Płynęli przez dłuższą chwilę, aż w końcu tata uznał, że czas sprawdzić połów. Chwycił za sieć i zaczął wyciągać ją z wody.

Jakież było jego zdziwienie, gdy okazało się, że nie ma w niej ani jednej rybki.

– Nic nie szkodzi – powiedział. – Spróbujemy jeszcze raz.

Ponownie zarzucił sieć, a potem zwrócił się do syna:

– Widzisz, Józio, nie wszystko udaje się od razu. Czasem potrzeba cierpliwości i trochę pracy, żeby coś osiągnąć. Za drugim razem na pewno pójdzie nam lepiej.

Płynęli jeszcze dłużej niż wcześniej. Wreszcie tata zaczął wyciągać sieć.

Znów była pusta.

Tym razem trochę się zmartwił. Dobrze znał to miejsce i wielokrotnie właśnie tutaj łowił ryby. Zwykle wracał z pełnym koszem.

– Spróbujemy po raz trzeci – powiedział w końcu i ponownie zarzucił sieć.

Józio spojrzał na spokojną taflę wody.

– Tato, a może poprosimy jeziornego duszka o pomoc?

Tata uśmiechnął się pod nosem. Słyszał wiele opowieści o duszku, ale sam nigdy go nie spotkał.

– Myślisz, że nas usłyszysz?

– Możemy spróbować – odpowiedział Józio. – Przecież nic nie tracimy.

Tata początkowo nie był przekonany, ale w końcu zgodził się.

Razem zawołali:

– Duszku, duszku jeziorny, pomóż nam złowić trochę ryb!

Przez chwilę nic się nie działo.

Nie było słychać żadnego głosu, nigdzie też nie pojawiła się tajemnicza postać.

Józio zaczął już myśleć, że duszek ich nie usłyszał.

Nagle łódka lekko się przechyliła.

– Tato, czujesz?

– Czuję.

Sieć była wyraźnie cięższa.

Obaj chwycili za nią i zaczęli ciągnąć. Musieli użyć sporo siły, ale po chwili na pokładzie znalazła się pokaźna ilość ryb.

– Udało się! – zawołał Józio. – Dziękujemy, duszku!

Tata tylko pokręcił głową z uśmiechem.

– No proszę. Może jednak coś jest w tych opowieściach.

Jeziorny duszek nie pokazał się ludziom. Wrócił za to do swojego domu ukrytego pośród tataraków.

Mama od razu zauważyła jego szeroki uśmiech.

– Widzę, że zrobiłeś dziś coś dobrego – powiedziała.

Duszek pokiwał głową.

W nagrodę dostał porcję swoich ulubionych wodorostów.

Po posiłku nie miał jednak najmniejszej ochoty na odpoczynek. Popłynął dalej, nurkował między roślinami i wywijął pod wodą najdziwniejsze esy-floresy.

Nagle poczuł, że coś mocno chwyciło go za płetwę.

Spróbował odpłynąć, ale nie mógł się ruszyć.

Szarpnął raz.

Potem drugi.

Nic z tego.

Zaplątał się w gęste wodorosty.

Duszek zaczął się niepokoić. Mama była daleko, a im bardziej próbował się uwolnić, tym mocniej rośliny oplatały jego płetwy.

Tymczasem Józio, siedząc w łódce, zauważył dziwne kręgi na powierzchni jeziora.

– Tato, zobacz. Tam coś się dzieje.

– Może ryba.

– Mogę sprawdzić?

Tata zgodził się, pod warunkiem że chłopiec będzie bardzo ostrożny.

Józio wskoczył do wody i podpłynął bliżej.

Kiedy zanurkował, zobaczył coś niezwykłego.

Wśród wodorostów szamotał się mały stworek. Miał zabawną twarz, płetwy zamiast dłoni i wielkie, zdziwione oczy.

Józio przez chwilę patrzył na niego zaskoczony, ale wcale się nie przestraszył.

Szybko zrozumiał, że stworek potrzebuje pomocy.

Ostrożnie rozplątał wodorosty i uwolnił jego płetwę.

Duszek od razu odpłynął kawałek, po czym zawrócił.

Spojrzał na Józia, szeroko się uśmiechnął i pomachał mu na pożegnanie.

Chłopiec także się uśmiechnął.

Teraz już wiedział, że opowieści o jeziornym duszku wcale nie były wymyślone.

Co więcej, pomyślał, że może właśnie ten sam duszek pomógł im wcześniej w połowie.

Tego dnia obaj zrobili dla siebie coś dobrego.

Najpierw duszek pomógł Józiovi i jego tacie.

Potem Józio pomógł duszkowi.

I chyba właśnie tak powinno działać dobro – raz płynie w jedną stronę, a innym razem wraca do nas zupełnie niespodziewanie.

A może wy, dzieci, spotkaliście kiedyś nad jeziorem takiego duszka?

Jeśli nie, to następnym razem dobrze się rozejrzyjcie.

Może właśnie między trzcinami przemknie mała płetwa albo na spokojnej wodzie pojawi się tajemniczy krąg.

Irena